

Stan szczepienia zdrowotnego

2 kwietnia 2022

Już miałam się szykować do wyjazdu do ciepłego morskiego kraju, gdy nagle wiadomość z najwyższych organów spadła mi w okolice biustu i odbiwszy się od jędrnego ciała uderzyła w podstawy medycyny, czyli drewniaki. Pewnie bym nie zauważyła tego incydentu, wszak lekarz nie takie sceny widział, i musi być na nie odporny, ale jak ktoś dotyka lekarza w pięty, to trudno z tym przejść do porządku.



A więc ogłoszono stan szczepienia narodowego. I każdy kto potrafi rozróżnić lewatywę od strzykawki, musi wziąć udział w tym narodowym uzdrawianiu społeczeństwa. Długo myślałam nad tym, bo zanim zostałam lekarką bawiłam się w doktora i lubiałam robić zastrzyki, ale koledzy do dziś cieszą się doskonałym zdrowiem. Nie wszyscy mieli jednak tyle szczęścia. Koleżanka ze studiów podczas degustacji wina nad Soliną tak się szczepiła, że otrzymała cały garnitur chromosomów. Co prawda nie chorowała, bo mdłości i wymioty zdarzają się każdemu, ale długo walczyła o alimenty.

Jak więc spojrzeć na narodowe kłucie? Tylu specjalistów dostawszy natchnienie finansowo-medialne, gorąco zachęca niezdecydowanych do ratowania życia stosując niekonwencjonalne

metody, zwłaszcza odwołujące się do inteligencji człowieka. Nic tak nie zachęci nikogo, jak uświadomienie mu, że jest głupcem i idiotą, bo nie czyta tego co specjaliści i nie ufa tym, co już przeczytali to, co specjaliści. To zawsze działa. W końcu twórcy i sprzedawcy cudownej szczepionki ratującej miliony istnień ludzkich to ludzie szlachetni, uczciwi i wiarogodni i kochający każdego, więc jak im nie wierzyć? Jak ktoś śmie pytać o skuteczność czy bezpieczeństwo wytworu ich niewzruszonej i bezprzykładnej inteligencji?

Przepraszam, nieco się zagałopowałam, te ulotki i reklamy, nie wspominając o wypowiedziach ekspertów, są takie zabawne i sugestywne...

Jako że, nie jestem głupia gęś, choć zdarzają mi się poślizgi, ale kontrolowane, to czuwam nad swoimi pacjentami.

Wczoraj, gdy po pracy przekręcałam kluczyk w drzwiach mojego gabinetu, pojawił się na korytarzu nietypowy pacjent. Nie stosuję od jakiegoś czasu teleporad, bo kilku pacjentów przez nie pomyłkowo podpisało umowy z dostawcą usług wideo dla dorosłych. Miałam więc przez tydzień wielki raban tłumacząc się dlaczego w filmach nie mam na nogach drewniaków. Tyle dygresji. Wróćmy do pacjenta, który z wielkim żalem powiedział: „Pani doktor mam dość siedzenia z rodziną w domu i chciałbym pomoczyć nogi w Morzu Śródziemnym, i w ramach „last minute” wtranżalać ryby, owoce morza, a tymczasem minister zdrowia nie chce mnie wypuścić z kraju, nawet jak się zaszczepię. Nosiłem przepisowo te maski na pysku, nawet w nich jadłem i rozmawiałem przez telefon. Stosowałem je także w domu, by nie zarażać domowników, choć żona nie była z tego zadowolona, ale nie będę tu zdradzał jej upodobań seksualnych. Co robić pani doktor?”.

Sięgnąwszy do swoich przepasanych podręczników medycznych i własnego bogatego doświadczenia lekarskiego uznałam, że niestety pacjent jest na linii największego ryzyka wirusowego, bo ma współistniejące dolegliwości i nikt mu nie pozwoli nawet

na wyjazd do Arłamowa, by mógł moczyć nogi z agentem SB. Zbytne zaufanie do propagandy medialnej, utrudnianie identyfikacji twarzy poprzez noszenie maseczek, unikanie kontaktów z żoną musiało się źle skończyć. Medycyna w tym przypadku jest bezsilna i nawet wybawcze szczepionkowanie nic tu nie poradzi. W takiej sytuacji autorytety medyczne zalecają ciepłą lewatywę, którą mu zaleciłam, i która przybliży go choć trochę do ciepłych mórz. Od ryb i szwedzkiego stołu musi odpocząć na jakiś czas. Współczesna medycyna to nie tylko skalpel i tabletki, musi też dbać o zdrowie umysłu, ale żeby do niego dotrzeć, jak mawiał doktor Baranow z Kliniki w Petersburgu, czasem trzeba pacjenta leczyć od d**y strony.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Zdjęcie: [voltamax](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net